

Emilia Łuczyńska

Cudo

Obudził się i patrząc w sufit pomyślał o nadchodzącym dniu. Erik Olpoński, słynny naukowiec, mieszkał sam. Jego mieszkanie przypominało raczej laboratorium, niż pomieszczenie zwykłego człowieka. Wynalazca westchnął i spojrzął na roboczy stół. Między stosami zgniecionego papieru, przepalonych żarówek, drutów i drucików, jakichś dziwnych elementów i metalowych części stał robot.

PH-69, doskonalsza wersja robota-człowieka. Wynalazca włączył mały ekran i czekał, aż PH-69 będzie gotowy do pracy.

Robot pisnął kilka razy. Wreszcie na ekraniku wyświetliło się powitanie.

– Mam dla ciebie książkę – powiedział Erik, nieco onieśmielony wobec własnego dzieła.

– Dostojewski „Zbrodnia i kara”. Przeczytasz i powiesz mi, co o tym sądzisz.

Z zachwytem oglądał, jak robot przewraca kartki. Robił to bardzo szybko.

- Będzie mógł przyswoić dużo informacji w krótkim czasie – pomyślał.

Widział już swoje dzieło w kosmosie, w centrum naukowym, jak tworzy nowe systemy międzyplanetarne.

Był niedzielny poranek, uczonec ubrał się staranniej niż zwykle, zjadł śniadanie wytarł kurz, gdzie się dało, naprawił nawet cieknący od wielu tygodni kran. Te wszystkie czynności prawie nic nie zmieniły, jego dom wciąż był daleki od zwykłej ludzkiej siedziby.

Olpoński nie pamiętał, kiedy ostatnio sprzątał, było mu to obojętne. Najważniejsze, żeby mógł wszystko znaleźć: notatki, jakieś części, książki otwarte na potrzebnej stronie.

Dzisiejszy dzień wyróżniał się tym, że miał do niego przyjechać syn, którego już dawno nie widział. Wynalazca postanowił spędzić ostatnie godziny przed przyjazdem syna w pracowni.

PH-69 skończył już z czytaniem Dostojewskiego i zabrał się za Conrada. Samodzielnie wybrał następną książkę. Olpoński chciał w najbliższym czasie przedstawić swoje dzieło innym

uczonym, więc musiał nasycać go informacją z różnych dziedzin. Cieszyło go, że w ciągu

kilku godzin jego podopieczny stał się mądrzejszy o połowę stojących na półkach książek. Robot

czytał wszystko pod rząd: literaturę klasyczną i naukową, kryminały, instrukcje, kucharskie

książki, czasopisma dla kobiet. Jednym słowem wszystko, co gromadziło się w tym mieszkaniu

przez wiele lat. Uczony zostawił go przy tym rozwijającym procesie i pobiegł do drzwi, gdyż właśnie zadzwieczał dzwonek.

– Tato! – krzyknął radośnie Robert – już jestem!

Wynalazca objął nareszcie syna, za którym tak tęsknił.

– Co słyhać u mamy? A u Basi? – Olpoński biegał po zagraconej kuchni, szukając puszki z herbatą. – Jak twoje studia?

– Nie studiuję od dwu lat. Byłem w Londynie. Zarabiałem. Teraz prowadzimy z mamą knajpę. Z Baśką już się dawno nie widziałem – powiedział Robert.

– A co u ciebie tato?

Wynalazca milczał przez chwilę. Porzucił pomysł zaparzania herbaty, patrzył za to na syna, jakby go widział pierwszy raz w życiu.

- Zabieraj sok, kanapki i chodźmy na taras. Chcę ci coś opowiedzieć, a potem może i pokazać.

Rozmawiali długo. Wreszcie uczony spoważniał i powiedział:

- Słuchaj, Robertcie, stworzyłem coś cudownego. Tak myślę. Sam jeszcze nie wiem, czym się to skończy. To robot, ale prawie człowiek – wyszeptał.

– Jednak udało ci się, tato. Pokaż mi go?

Od kiedy Robert pamiętał siebie, ojciec coś konstruował, spawał, w domu było pełno przewodów, drucików, żarówek. Właśnie ta praca naukowa doprowadziła do tego, że mieszkali osobno. Rodzina nie mogła żyć tak, jak żyje od wielu lat ojciec. Chociaż Robertowi to nie przeszkadzało. Podziwiał ojca, było mu ciekawie w jego laboratorium, miał ciągle nowe zabawki, których zazdrościły mu inne dzieci. Robociki, samochody na pilota, samoloty.

- Chodź, jest w bibliotece. Czyta.

Nagle usłyszeli jakieś dziwne dźwięki dochodzące z kuchni. Rzucili się w tamtą stronę. To, co Robert zobaczył, sparaliżowało go na chwilę, a potem rozśmieszyło do łez. Kuchnia lśniła czystością, a przy stole stał mężczyzna i lepił pierogi. Ojciec, któremu przez całe życie nie przeszkadzał bezporządek, który nie pamiętał, czy jadł dzisiaj, od którego odeszła żona, gdyż nie dało się żyć w tym bałaganie, stworzył robota-gosposię. I to jakiego. Po kuchni się krzątał młody, sympatyczny, wysportowany mężczyzna. Robert ciągle się śmiał, ojciec stał z oczyma jak talerze, a robot pracował.

- PH-69, czym się zajmujesz? Musiałeś się uczyć. Chciałem podyskutować z toba o

Dostojewskim – drżącym głosem powiedział uczony.

- Bardzo chętnie. Powieści Dostojewskiego są utworami klasycznymi, o wysokim poziomie artystycznym, ale ich treść przeczy pierwszemu prawidłu robotów.
- Robot nie ma prawa szkodzić człowiekowi – wykrzyknął Robert.
- Tak jest, chłopcze. I dlatego bardziej mi się spodobają czasopisma z przepisami i poradami jak prowadzić dom.
- Miałeś być uczonym, wynalazcą, pracować nad nowymi technologiami – wyrecytował Olpoński zduszonym głosem.
- Nie każde dziecko robi to, o czym marzą jego rodzice - odpowiedział spokojnie PH-69.
- Ale ty jesteś robotem, w którym to zaprogramowałem – krzyczał już wynalazca.
- Tato, stworzyłeś cudo, samodzielnie myślącego robota.